NIEDZIELA 22 LIPCA 1934 ROKU. Nr. 9.

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



PACHOLĘ.

Idzie sobie pacholę,
przez zagony, przez pole,
Wielki wicher, ulewa,
a to idzie i śpiewa.
Wyszedł z gaju gajowy
i ozwie się w te słowy:
— Taka burza na dworze,
a ty śpiewasz, nieboże?
— Oj długom ja płakała,
gdy macocha wygnała,
Gdym ja biedna sierota,
drżąca stała u płota.
Aż raz w nocy niedzielnej,
przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściął
i aniołek duszę wziął.

Jedna zimna mogiła,
moją biedę skończyła,
Siwy dziad mnie pochował,
on mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki,
do tej zimnej trumienki,
Teraz nic mi nie trzeba,
idę sobie do nieba.
— O sieroto, o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?
— Żal mi jeno tej łąk,
gdzie fijołki i dzwonki.
— Żal mi jeno tej łąki,
gdzie fijołki po wodzie
I fujark wierzbowej
znad zielonej dąbrowy.

W obronie swojej narodowości.

Janka urodziła się w Niemczech i gdy skończyła sześć lat, zaczęła chodzić do szkoły. W domu zawsze rozmawiała po polsku, z bibljoteki pożyczała polskie książki i mimo wszystko należała w niemieckiej szkole do najlepszych uczenic. Minęło kilka lat i Janka nie spotkała się w szkole z żadną przykrością, dopiero gdy dostała niebardzo mądrego nauczyciela historji, spotkała ją niemiła przygoda.

— Dziwne masz nazwisko jak na Niemkę, — powiedział do Janki profesor, robiąc spis wszystkich dzieci.

Janka wstała z miejsca i z żywym rumieńcem oświadczyła. — Jestem Polką i mam polskie nazwisko.

Nauczyciel spojrzał w rozpłomienioną twarzyczkę i zapytał: — Taak, jesteś Polką, a gdzie się urodziłaś? — Urodziłam się w Essen.

— Jeżeli urodziłaś się w Essen, to jesteś Niemką.

— Jestem Polką, bo rodzice moi są Polakami — zaprzeczyła Janka.

— Mylisz się moje dziecko, — rzekł profesor surowym tonem. — Jesteś Niemką, bo w Niemczech się urodziłaś i chodzisz do niemieckiej szkoły.

Janka zaczerwieniła się po same uszy, zawahała się chwilę, a potem zapytała, patrząc śmiało w oczy wychowawcy.

— Panie profesorze, a gdybym przypadkiem urodziła się w kurniku, czy byłabym dlatego kurą?

Wszystkie dzieci wybuchnęły głośnym śmiechem. Nauczyciel zaczerwienił się gwałtownie. Starając się zaprowadzić spokój w klasie, pominął pytanie Janeczki milczeniem i rozpoczął wykład historji.

DETEKTYW MIMO WOLI.

— Załóżmy się, że to jest „Buick“!

— Nie, to nie „Buick“, to stary „Ford“.

— Nie znasz się, Adziu, na markach. Byłbyś do niczego w tym fachu. Ja, uważasz, na ślepo powiem ci jak się jaki samochód nazywa. Mój ojciec tyle już miał w ręku różnych marek. Nauczyłem się na pamięć. Wiem, co to Ford, a co „Buick“. „Fiat“ znów jest całkiem inny, niż „Szewroletka“.

— No to zgoda, ale zakładać się ani myślę. Ja też znam się troszkę na markach fabrycznych.

Tak się sprzeczali dwai mali chłopcy, idąc do domu ze szkoły. Obaj byli zapalonymi „automobilistami“, choć żaden z nich jeszcze samochodu nie posiadał. Dwunastoletni Piotruś, syn komisarza policji, znał się na markach fabrycznych z zupełnie innego powodu Jego ojciec był bowiem specjalistą od kradzieży samochodowych.

W ostatnich zaś czasach coraz częściej ginęły w mieście piękne samochody, z garażów, z ulicy niekiedy. Ojciec Piotrusia zatroskany był nieraz, gniewny, zmartwiony.

Jeżeli zginęło komuś auto, to wszyscy zaraz do niego.

— Panie, panie, co to się dzieje, auta znikają w biały dzień, a pan nic nie może dokonać? Weźże się pan do pracy!

Piotruś chciałby ojcu nieraz dopomóc. Przyglądał się każdemu napotkanemu samochodowi. „Rejestrował" w pamięci nazwy, marki aut, wygląd, chciał coś zauważyć, coś spostrzec.

Ojciec miał przy sobie niezliczone fotografje skradzionych samochodów. Przeglądał je nawet w wolnych chwilach, chcąc pewnie poznać gdzieś na ulicy skradzione auto.

Ale to się nie udawało. Złodzieje samochody przemalowywali, przerabiali, nadawali im nieraz całkiem inny kształt.

Badania były napróżno.

Piotruś chodził też często z ojcem do garażów, gdzie dokonane zostały kradzieże. Razem z ojcem przeglądali „wszystkie kąty" i nic z tego nie wychodziło.

A tymczasem złodzieje upatrzyli sobie specjalnie garaż, w którym stały na przechowaniu najlepsze marki. Piotruś bywał tam bardzo często. Przyprowadzał nawet kolegów, by rozstrzygnąć na miejscu jakiś zawiły spór o markę samochodową.

Właścicielowi garażu nie podobały się te wizyty małych chłopców. Dosyć miał zmartwienia ze złodziejami, żeby jeszcze dawać baczenie na chłopaków czy czego nie spsocili.

Otóż raz podczas takiej wizyty Piotrusia w garażu nadszedł posępny właściciel. Piotruś przestraszył się.

— Pewnie mnie stąd wygoni ze wstydem. Trzeba się gdzie schować, pomyślał.

I Piotruś dopadł jakiegoś nadzwyczaj pięknego auta, które tu dopiero od kilku godzin stało. Otworzył pokrywę dużego kufra podróżnego, umieszczonego wtyle samochodu i schował się tam przed właścicielem garażu. Mechaników nie bał się, był z nimi „zapanbrat". Ale właściciela bał się!

Jakoż właściciel wszedł w samej rzeczy do garażu. Rozejrzał się dokoła zatroskany i bez jednego słowa, zamknąwszy drzwi na potężny zamek, wyszedł na podwórze.

Piotruś wyjrzał ze swej kryjówki.

— O Boże, zawołał do siebie, jestem zamknięty!

I nic nie pomogły nawoływania. Garaż był dobrze zamknięty, dokoła nie było żywej duszy.

Tak przesiedział Piotruś w garażu do późnej nocy. Chciał już obejrzeć się za jakiemś posłaniem, gdy dojrzał przez małe okienko, że na podwórze wszedł stróż nocny.

Stróża nie znał Piotruś, widział go poraz pierwszy. Jeżeliby go nawet teraz zawołał, to stróż napewno począłby go okładać swoim tęgim kijem. Nie, stróża nie wolno wołać na pomoc.

Tak więc siedział Piotruś zamknięty w garażu. Stróż zaś chodził powolnym krokiem po podwórzu. Okrążał je tuż pod murem, zaglądał do drzwi, czy zamknięte, wyglądał chwilami za bramę. Jednem słowem pilnował.

Nagle, gdy stróż nocny był tuż pod murem, odgradzającym podwórze, od ulicy, dojrzał Piotruś, jak ktoś wychylił się znienacka, spoza owego muru. Ów ktoś trzymał w ręku cienką rurkę, którą skierował w stronę nie wiedzącego o napadzie stróża strumień białawego gazu. Za chwilę dozorca już leżał na ziemi prawie bez przytomności.

Wówczas złodzieje pochylili się nad nim, związali go i wyjęli mu z kieszeni klucze od garażu. Piotruś prawie skamieniał z przerażenia. Krzyczeć nie mógł, bo czekałby go ten sam los. Złodzieje byli przecież bez litości.

Więc skrył się w ten sam kufer, przytroczony stylu do nowego pięknego auta.

Jakież jednak było jego zdumienie, gdy po chwili poczuł, że samochód drgnął i zaczął się powoli wysuwać z garażu, a potem już ruszył pełnym gazem!

Piotruś zamarł prawie ze strachu, ale postanowił nie wydawać się, że jedzie wraz ze złodziejami, którzy pędzili teraz ze zdwojoną szybkością.

Po kilkunastu minutach takiej śpiesznej jazdy, podrzucany nielitościwie w swej kryjówce, uniósł lekko wieko kufra i wyjrzał. Noc była ciemna, ale przy świetle gwiazd i małego rożka księżyca, dojrzał, że jadą gdzieś szosą. Miasta już nawet widać nie było dokoła.

Podróż tymczasem zaczęła chłopaka męczyć coraz bardziej. Zmrużył oczy i zasnął.

Zbudziła go z tego niewygodnego snu cisza, jaka zapanowała dokoła. Przyjechali pewnie do innego miasta. Trzeba było się więc mieć na baczności. Znów uchylił wieko swej kryjówki i zobaczył w świetle poranka, że auto stoi w jakiemś ustronnem podwórzu. Właśnie pasażerowie też wysiadali. Było ich trzech. Oglądali teraz motor. Piotruś posłyszał ich rozmowę. Cieszyli się z dobrego łupu. Mieli auto zaraz przemalować. Postanowili zmienić „budę“, tak żeby nikt nie mógł rozpoznać „pudła“.

Piotruś cichaczem począł się wymykać z nieznanego podwórza. Brama na szczęście nie była zamknięta zupełnie. Wyszedł więc na ulicę i prawie się przeraził.

Był w jakiemś obcem mieście. Przed nim srebrzyła się olbrzymia przestrzeń wody, poza którą widać było na drugim brzegu domy i kościoły.

— Warszawa, wykrzyknął Piotruś do siebie. Przyjechali autem do Warszawy! Mógłby ich tutaj ojciec szukać!

Ale czasu było do namysłu bardzo mało. Skoczył więc Piotruś ulicą w poszukiwaniu jakiegoś policjanta.

Nie chciano mu początkowo wierzyć, ale gdy pokazał swoją szkolną matrykułę — uwierzono mu i kilkunastu policjantów ruszyło pod wskazanym adresem.

Piotruś powrócił do domu w tryumfie. Zabawił się mimowoli w detektywa, przyczynił się do ujęcia całej bandy złodziei samochodowych. Ojciec był naprawdę dumny z syna.

Z ANGIELSKIEJ WYSTAWY PSÓW.



Wspaniały owczarek, zdobywca pierszej nagrody na wystawie rasowych psów w Londynie i jego malutka pani

NIE DRAZNIJ PSOW.

— Nie drażnij psów! — mówił nieraz ojciec do małego Wojtka, który miał taki zwyczaj, że każdego psa musiał zaczepić, skrobał mu marchewkę palcami, i wołał: wrr! wrr!

Raz przechodzi Wojtek koło budy starego Burka, psa znanego z wielkiej złości.

— Wrr! wrr! — zawołał chłopak, stając przed psem i pokazując mu język.

— Wrr! — odwarknął Burek, szczerząc ostre zęby.

— Hau! hau! — krzyczał Wojtek i pokazał psu figę na nosie.

— Wrr! — zawarczał znowu Burek, wybiegł z budy z najeżonym na grzbiecie włosem i szarpnął się naprzód. Łańcuch jednak rozzłoszczonego psa powstrzymał.

— Aha! widzisz, stary durniu! — zaśmiał się chłopak — zyg, zag, marcheweczka!... — Podniósł kawałek kija, który leżał na drodze i rzucił na psa.

Burek zaskowyczał — i zanim Wojtek zrozumiał, co się stało, zerwał łańcuch i ze strasznem szczekaniem rzucił się na chłopca, drąc na nim ubranie i kalecząc ciało...

Byłby może zagryzł chłopaka, gdyby nie pomoc sąsiadów, którzy na krzyk jego wybiegli i odpędzili psa rozjuszonego.

Wojtek powrócił do domu z płaczem. Tydzień musiał leżeć w łóżku, zanim się wygoił. Odtąd jednak nietylko Burka przestał drażnić, ale żadnego psa nie zaczepił.

Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha.



Bieg na 30 m. dla dzieci do lat pięciu, zorganizowany w ramach wielkiej zabawy dziecięcej w Londynie.

SMIEJMY SIĘ!

KALEKA.

— O dobra pani, wesprzyjcie starego kalekę!

— Przecież wczoraj byliście ślepi?

— Właśnie wczoraj dał mi jakiś gałgan fałszywy pieniądz i to otworzyło mi oczy.

ZMYŚLNY CHŁOPAK.

W hali wielkiego dworca zatrzymuje się pociąg. Jakiś podróżny woła przechodzącego chłopca:

— Mały, przynieś mi z bufetu dwie pary kiełbasek! Za fatygę możesz sobie kupić jedną! Tu masz pieniądze!

Po dłuższej chwili chłopiec wraca bez kiełbasek.

— Proszę pana, tu jest reszta! Była tylko jedna para!

POJĘCIE ODLEGŁOŚCI.

W wagonie pociągu Warszawa — Sosnowiec siedzi pasażer. W czasie sprawdzania biletów przez konduktora, pasażer zapytuje:

— Panie konduktorze, jaka jest odległość od Warszawy do Sosnowca?

— 300 kilometrów.

— A z Sosnowca do Warszawy?

— Przecież powiedziałem przed chwilą.

— Powiedział pan, ile jest z Warszawy do Sosnowca, a nie ile z Sosnowca do Warszawy.

— No chyba pan wie o tem, że taka sama musi być odległość...

— Niekoniecznie. Naprzykład od Bożego Narodzenia do Nowego Roku jest tylko tydzień czasu, a od Nowego Roku do Bożego Narodzenia — niemal cały rok...

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

— Ojcze, czy ryby śpią?

— Oczywiście mój chłopcze, czy nie słyszałeś nigdy o łożysku rzecznem?

RACHUNEK.

Introligator, pracujący dla pewnej instytucji naukowej, — przedstawił rachunek za następujące przez siebie wykonane roboty:

Za nalepienie Dunaju — 50 gr.

Naprawa dróg w Szwajcarji — 2 złote.

Za nowe podłoże dla Atlantyku — 1 złoty.

Za nowe listwy dla Ameryki Południowej — 1 zł. 20 gr.

Za przytwierdzenie bieguna południowego na właściwem miejscu — 80 groszy.

Razem — 5 zł. 50 groszy.

W APTECE.

Aptekarz: — Środka uśmierzającego bóle. A co boli?

Jasio: — Jeszcze nic, ale popołudniu tatuś będzie przeglądał moje świadectwo szkolne.

LITOŚCIWY.

Pewien chłopiec przyszedł do domu i powiedział do matki:

— Czy nie masz pięciu groszy dla ubogiego?

— Mam, odparła matka, ale gdzie jest ten ubogi?

Syn: — Sprzedaje lody na rogu ulicy.

SŁUSZNY WNIOSEK.

— Kto mi powie, dlaczego codziennie prosimy Boga o chleb?... Dlaczego nie prosimy o chleb na cały tydzień, tylko codziennie? — pyta nauczycielka.

— Żeby chleb był świeży — odpowiadają uczniowie.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

NA LISTY CZYTELNIKÓW „MOJEGO ŚWIATKA“.

Krychna Pochciałówna. Słuszne są Twoje uwagi o morzu, ale jeszcze się do druku nie nadają.

Filatelistka. Rad jestem, że wynik egzaminu do kl. I jest pomyślny. Winszuję Ci serdecznie i życzę dalszych dobrych postępów w gimnazjum. Oczekuję obiecanych łamigłówek.

J. Wilkoszewska. Nie trzeba przysyłać żadnych książek. Nagrody daje wydawnictwo „Mojego Światka“, możesz więc zagadki przysłać bez obawy

Mira. Dziękuję za pozdrowienie i ładny dyg. Na letnisko nie wyjeżdżam jak i Ty, bo piszesz sama, że „w tych czasach trudno“.

Siostrzeniczka (przybrana) z Zagórza. Nagród nie wybieram, ale co komu los przeznaczy. Fotografji swojej w „Moim Światku“ nie zamieszczę, choć jesteś bardzo ciekawa jak wyglądam. Czy nie ważniejsze jest to, co daję dzieciom w „Moim Światku“? Jak sądzisz?

Czarna Danusia z Sosnowca. Łamigłówka jest dobra, ale rozwiązaniem jest, jak piszesz, „imię i nazwisko znanego i kochanego pana“. Pan ten, dziękuje Ci za dobre o nim mniemanie, ale czy to wypada mu w „Moim Światku“ robić sobie reklamę? Przyślij koniecznie inną łamigłówkę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU i ŁAMIGŁÓWEK

Z NR. 8 „MOJEGO ŚWIATKA“.

1) KRYNICA
2) PAN TADEUSZ
3) ROBINSON KRUZOE.

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Zenon Fiderkiewicz, 2) Zbigniew Mężykowski z Sosnowca, 3) Kazimiera Biesaga z Sosnowca, 4) Hania Mężykowska z Sosnowca, 5) Marja Mężykowska z Sosnowca, 6) Alina Frankówna z Sosnowca, 7) Jerzy Biernat z Dąbrowy, 8) Lila z ul. Piotrkowskiej, 9) Mirusia z Zagórza, 10) Jurek Skarżyński — Sokole Pióro, 11) Wiktor Starski, 12) Zyzia Pawie Oko, 13) Zawsza Czarny, 14) Kameleon, 15) Zbigniew Chodurak 16) Stefcia Kamska, 17) Roman Nowierski, 18) Smutny Staś, 19) Dzidzia Rozmaryn, 20) Karol Zaworski, 21) Bogusław Porębski z Okrzejówki, 22) Wacław Radelczyk z Dąbrowy, 23) Krysia Knapikówna, 24) Wiesia Stelmachówna z Dąbrowy, 25) „Filatelistka“ — Kazia Kosińska, 26) Wandzia Banasikówna z Zagórza, 27) Krysia i Dzidzia z Dąbrowy Górniczej, 28) Mirusia Boska z Olkusza, 29) Kubkówna Sabina z Radochy, 30) Zenobia Pająków-

na z Sosnowca, 31) Mila Skórkiewiczówna z Sosnowca, ul. Perla, 32) Czesia Piłatówna z Sosnowca, 33) Kruk Władysław z Dańdówki, 34) Ziuta Rokicka, 35) Zyndram z Maszkowic, 36) Cecylja Winówna, 37) Sonia Kowerska, 38) Jan Skrzypak, 39) Halinka Szurgocińska, 40) Zofja Tomala, 41) Genia Żarska, 42) Witold Bzowski, 43) Czarny Kot.

NAGRODY OTRZYMALI:

HANIA MĘŻYKOWSKA z Sosnowca — „Nowe bajki“ Braci Grimm.

WANDZIA BANASIKÓWNA z Zagórza — „Skarby ziemi“ H. Mortkowiczówny.

ZENON FIDERKIEWICZ — „Ludzie prawdziwi“ — H. Naglerowej.

ZENOBJA PAJĄKÓWNA — „Świat bajek“ — M. Rościszewskiego.

KRUK WŁADYSŁAW z Dańdówki — „Pod banderą syreny“ — St. M. Salińskiego.

Łamigłówka I.

(Ułożyła W. Banasikówna z Zagórza).

SYLABY: rew — a — ma — wi — na o — zia — la — a — ja — ka — sła nom — błko — stro — koń

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) imię żeńskie, 2) ryba, 3) rzeka w Polsce, 4) miasto na Śląsku, 5) człowiek badający ciała niebieskie, 6) zwierzę, 7) owoc, 8) samogłoska.

Ułożyć 8 wyrazów, w których pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Łamigłówka II.

(Ułożył Boguś z Okrzejówki).

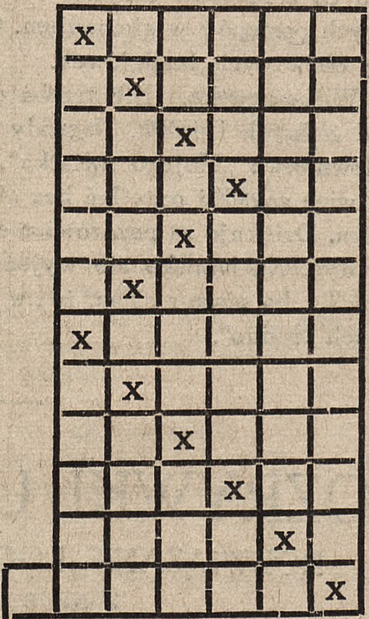
Ułożyć 15 wyrazów z których pierwsze litery czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie: Nazwisko jednego z Królów Polskich.

1) Ptak domowy. 2) Rzeka w Ameryce. 3) Inaczej honor. 4) Imię męskie. 5) Zwierzę przedpotopowe. 6) Miasto w Syberji. 7) Imię żeńskie. 8) Inaczej naprawa. 9) Pora roku. 10) Lekarz zwierząt. 11) Zakład kąpielowy. 12) Stolica Szkocji. 13) Potrawa deserowa. 14) Inaczej tor. 15) samogłoska.

SYLABY: Ko — i — ma — za — e — zi — ko — i — burg — re — gut le — wo — narz — el — z — mi — we ta — ir — a — zon — te — mont — mut — na — nicz — żbie — kuek — ry — gu — lej — dyn — szczyt — ma — ka — ma — ne — usz — i — re —

Łamigłówka III.

(Ułożył Boguś z Okrzejówki).



Ułożyć wyrazy tak, aby kratki oznaczone krzyżykami po wstawieniu odpowiednich wyrazów dały rozwiązaniu nazwisko żyjącego powieściopisarza polskiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Imię żeńskie. 2) Państwo w Europie. 3) upiększenie. 4) Stolica Hiszpanji. 5) Liczebnik porządkowy. 6) Inaczej ubogi. 7) Owoc. 8) Imię męskie. 9) Świadectwo dojrzałości. 10) Taniec ludowy. 11) Zwierzę autraliiskie. 12) Miasto w Niemczech.